Cena egz. 50 mk.

Nr. 10. ŁUCK, dnia 10 grudnia 1921 r. Rok I.

GŁOS WOŁYŃSKI

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

REDAKCJA w Łucku, ul. Jagiellońska 46, otwarta codziennie od 4-ej do 6-ej po południu.
ADMINISTRACJA w Łucku, ul. Jagiellońska 60, otwarta codziennie od 10 rano do 3 po poł. i od 5 po poł. do 7 wiecz.
KANTORY: w Równem, Dubnie, Krzemieńcu, Kowlu, Sarnach, Ostrogu, Korcu, Włodzimierzu-Wołyńskim, Zdołbunowie.

GŁOS WOŁYŃSKI

Wychodzi raz na tydzień pod kierownictwem J. URSYNA.

Nr. 10. ŁUCK, 10 grudnia 1921 r. **Rok I.**

Redakcja za zwrot rękopisów nie odpowiada. **Redaktor przyjmuje tylko od 4 do 6 po poł.**

Zadania naszego szkolnictwa.

I.

Polacy mogą być dumni, że w najcięższych nawet chwilach dziejowych nie zapominali nigdy o szkolnictwie, owszem przeciwnie, zawsze jasno i wyraźnie pojmowaliśmy, że wiedza i oświata to jedyna naprawdę niezawodna nasza siła, nasza potęga, nasza broń, nasza dźwignia i ostoja, nasza gwiazda przewodnia, do której i za którą zawsze dążyć należy.

Ani czas, ani nawet straszne kataklizmy dziejowe prawdziwości, doniosłości i żywotności prawd tych nie osłabiły, owszem przeciwnie, krwawo i jaskrawo dowiodły i wykazały, że nasza przyszłość, nasz byt, nasze wpływy i autorytet polityczny gruntować winniśmy nie wyłącznie tylko na sile dział i oręża, lecz i na głębokich podwalinach oświaty, postępu, kultury i cywilizacji.

Nam trzeba światła i wiedzy więcej niż innym, gdyż od wieku oświata u nas przez wrogów tamowaną była; nam trzeba światła i wiedzy, aby znikły nędza i występek; nam trzeba światła i wiedzy, abyśmy się stali mocni, hartowni i pewni. Nam trzeba światła i wiedzy, aby nie pozostać w tyle, aby podążyć i wysunąć się na czoło innych narodów, aby płynąć z prądem czasu szeroką i wartką falą. Nam trzeba światła i wiedzy, gdyż jedynie to tylko droga spokojnej ewolucji, na której wyrównać i wygładzić można tę przepaść, jaka dzieli tych, co zmuszeni byli żyć i stąpać w ciemnościach, od tych, którym dozwolone było czerpać pełną czarą ze źródła światła i wiedzy. Nam trzeba światła i wiedzy, aby nie stać się tym „gęstym, ciemnym tłumem tamującym ruch globu w błękicie“ i aby nie być „tą chmurą o świcie, przez którą przebić nie może się słońce“.

Społeczeństwo nasze kresowe w najcięższych chwilach, przez jakie w ostatnich latach przechodziło, ani na chwilę nie zapominało o szkolnictwie. Owszem, zawsze pojmowało, że szerzenie wiedzy i oświaty polskiej tutaj na kresach oraz bronienie licznych placówek i drogich tradycji narodowych, z tym krajem związanych i z krwi i kości praojców naszych zrodzonych, to jego obowiązek, jego mus.

Ożywione tem przeświadczeniem, nie zważając na groźne i niepewne czasy wojenne i rewolucyjne, nie zważając na hetmańsko-niemiecko - galicyjską i bolszewicką inwazję, zaczynając od podstaw, społeczeństwo kresowe pilnie pracowało nad podtrzymaniem i rozwojem szkolnictwa oraz życia społecznego, zdobywając i stwarzając środki z niczego.

Nawet w chwilach najgroźniejszego czerwonego terroru polska szkoła, jako istotna warownia młodych serc i umysłów, ani na chwilę nie przerywała swych czynności, hardo świecąc kagańcem oświaty, aż wreszcie doczekała się niezapomnianej chwili, w której zwycięskie białe z czerwonem proporce łzami radości witane były przez nieliczną garstkę tych, którzy twardo i wiernie trwali na swych placówkach.

Uczuć radości i szczęścia, przepełniających wówczas zbolałe serca, przetopić w słowa nie sposób. Mimo to jednak społeczeństwo kresowe nie długo oddawało się tylko powszechnej radości.

Śmiało twierdzić można, że dzięki wytężonym wysiłkom i zabiegom społeczeństwa kresowego, działalność władz szkolnych znacznie ułatwiona była, gdyż władze te znalazły społeczeństwo polskie, mimo wszystkie przeżycia, zogniskowane, zorganizowane, nawykłe i chętne do współpracy, znalazły nie ugór, lecz grunt już uprawny, na który tylko pełną garścią pozostawało rzucić ziarna ożywcze nowego, pięknego, twórczego życia.

Jakież wyniki tych siewów, jakich plonów na tej bujnej niwie wołyńskiej spodziewać się należy?

Jak dotychczas, siła kiełkowania tych hojnie rozsianych ziarn okazuje się jeszcze bardzo nikła, gdyż nie uczyniono niestety tak, jak postępuje dobry i rozważny gospodarz, biorąc do siewu ziarno dorodne, wyborowe i wypróbowane, lecz wzięto na posiew ziarna, jakie się same nasunęły, nieoczyszczone, niesortowane, a więc, obok ziarn zdrowych, zawierające wiele chwastów i kąkoli, ciał obcych, ziarn zgniłych lub wybrakowanych, oraz wiele ziarn Ziemi Wołyńskiej zupełnie obcych lub do niej nieprzystosowanych.

Notorycznym brakiem ukwalifikowanych sił pedagogicznych tłómaczyć tego nietylko nie można, lecz wprost nie wolno.

Szerzej uzasadniać doniosłość istnienia na kresach gęstej sieci szkół polskich jest zgoła zbędnem. Kto czuje się Polakiem, ten z piersi matki wyssał zrozumienie tej potrzeby, ten jasno zdaje sobie sprawę, jaką rolę odgrywa na kresach na trwałych, zdrowych i głębokich podwalinach ugruntowana wzorowa szkoła polska, warownia młodych serc i umysłów przyszłych pożytecznych siewców i pracowników na niwie ojczystej, przyszłych moralnych spadkobierców wielkich rycerzy kresowych, ognisko tak nagląco potrzebnych sił światłych i uobywatelnionych.

Jeżeli w roku zeszłym, gdy wróg kołatał do wrót stolicy, społeczeństwo, dzięki świadomości niebezpieczeństwa i dzięki zespoleniu i wytężeniu wszystkich swych sił w jednym kierunku, mogło zdobyć się na czyn mocarny, który w kryształowych księgach dziejów na-

szych i w księgach dziejów cywilizacji ludzkości wiekopomnie zapisał się wielkiem mianem „cudu Wisły", to również obecnie, kiedy Polska zbiera wszystkie niezmożone swe siły do pokojowej pracy twórczej, w obronie i umocnieniu swych kresów wschodnich, społeczeństwo powinno niezwłocznie zmobilizować swe lepsze i świadome niebezpieczeństwa siły, bo nam tu na każdym kroku, a przedewszystkiem na niwie szkolnictwa i oświaty, ludzi idei, ludzi czynu gwałtownie potrzeba. Naród bierny i apatyczny, naród analfabetów i nieuków nie jest zdolny myśleć o swej przyszłości, gdy przeciwnie naród światły posiada wszelkie warunki, aby w ciężkiej walce wznieść się na szczyty.

Nie na wiatr mówiło się o wojnie francusko-niemieckiej 1870 r., że wygrał ją nauczyciel niemiecki—tak on to wychował i przysposobił młodzież, że była świadomą swych obowiązków względem ojczyzny.

Tysiące przykładów na temat ten można przytoczyć, jedno one zawsze stwierdzają, że oświata jest tym nowoczesnym orężem, którym na każdym kroku, w boju, w pracy, w polityce i w życiu codziennem zawsze się zwycięża.

Nam zaś tu na kresach takiej właśnie broni jak najwięcej potrzeba, to też kraj cały winien się na nią złożyć i jak najśpieszniej nam dostarczyć.

W rdzennych ośrodkach kraju, tam gdzie naród jest jednolity i względnie oświecony i uświadomiony, tam prędzej gdzie niegdzie bez wyborowych sił pedagogicznych obejść się można, tam łatwiej braki uzupełni czy to pozostały zespół sił zawodowych, czy samo społeczeństwo, czy wreszcie wychowanie domowe. Lecz tu na kresach, gdzie na odpowiednim poziomie postawiona szkoła polska już przez samo swe istnienie ma tak bardzo poważne znaczenie, nie tylko wychowawcze, ale i ogólno państwowe, zwarta, zgodna i jednem wzniosłem posłannictwem ożywiona elita sił wychowawczych jest koniecznie potrzebną.

Jeżeli polskie społeczeństwo kresowe chce być silnem, pewnem i warownem, ogłoszenia i przeprowadzenia mobilizacji takich właśnie sił energicznie i wytrwale domagać się musi.

Karność, zwartość i zgodność dążenia w jednym kierunku do wyższego celu zrzeszonych sił nauczycielskich, to warunek pierwszorzędny. W środowisku różnoplemiennem i różnojęzycznem, wszelka robota i polityka na własną rękę oraz wszelka partyjność nie tylko że nie są dopuszczalne, ale są zgubne i jak najbardziej karygodne.

Pedagog, nauczyciel i wychowawca kresowy powinien szczytnie nieść sztandar światła i wiedzy polskiej, chroniąc go od błota, plam i pohańbienia i zdobywając dlań powszechny hołd i szacunek, w swych zaś dążeniach kierować się musi nie wytycznemi osobistemi lub partyjnemi, lecz wyłącznie i jedynie wskazówkami Rządu i Sejmu.

Niestety, w części chybiony posiew, a również rozbieżność akcji różnych funkcjonarjuszy szkolnych są główną przyczyną, że dotychczas szkoła polska nie stanęła jeszcze na kresach na odpowiednim poziomie i nie zdobyła należnego jej stanowiska.

Jakże jeszcze dalecy jesteśmy od świetnej tradycji Liceum Krzemienieckiego, od świetnej tradycji Komisji Edukacyjnej, od monumentalnych wyników znojnej, twórczej pracy Towarzystwa Przyjaciół Nauk Wileńskiego Okręgu Naukowego — stanowiących w dziejach kultury polskiej nadzwyczaj świetlane i owocne momenty ześrodkowania energji w kierunku rozwoju ducha, świadczące, jak przy wytężonej pracy rozciągliwym i płodnym może być czas.

W dziedzinie oświaty popełniamy również powszechny, nam tylko właściwy błąd, zwalając cały ciężar obowiązków, odpowiedzialności, pracy i win na wątłe i nierozrosłe jeszcze barki młodego Państwa. Wadliwość takiego postępowania i rozumowania już niejednokrotnie

---

Ela Oleska.

Przez morze.

(Dokończenie).

— Hej, ty trupie obrzydliwy, czemu się walisz na mnie, co!? Jeszcze mnie tym tyfusem zarazisz przeklętym, a ja chcę żyć, rozumiesz! Precz, precz, precz! golasie jeden rozkraczony! Nie pójdziesz? Czekaj! Nogami twojemi i rękami, na kość stężałemi, okno zastawię, i nie wyrzucą mnie z piętra na dół, jak tamtych... Ja nie chcę! Słyszycie, ludzie, jam żyw, jam jeszcze nie zamarł zupełnie! Na Boga, nie zrzucajcie, nie strącajcie! Hej! ręce połamię i nogi — tak z wysoka, tak bardzo z wysoka w dół! Zrzucili! A łotry, niegodziwce! Myślą, że mnie już tyfus zżarł jak innych, i dalejże w jamę głęboką. A ja się z tej nory wygrzebię, wygrzebię!.. O, tak: ręce w dół — namacam czaszkę trupią i nogi na niej postawię; ręce w bok — czepię się ściany dołu; ręce w górę — chwycę się sztywnie sterczących nóg tego, co padł u krawędzi... Tylko mnie ziemia przyciska, piersi przygniata ciężarem... Wygrzebię się jak kret: ręce wykręcę na boki, i dalej, dalej, łokciami ziemię rozepcham, rozsunę, rozgarnę... Uf, jaka ciężka robota! Pot mnie całego oblewa, a gorączka w gębie pali, jak pali! Wody! Puście mnie tam! W morzu to piekło zatopię. Precz!

. . . .

— Kto on, ten wspaniały, rosły mężczyzna o ruchach małpy, dzikich, niewytłumaczonych, które go zamęczają dniem całym i nocą, zanim sen twardy nie ukoi męki przywidzeń rzeczy dawno przeżytych? Kto on?—powiedzcie!

— Za dawnych czasów, kiedy jeszcze car panował, w Tocku żył, w obozie jeńców. Zaraza tyfusu wymiotła niemal wszystkich i trupy wyrzucano oknami. Ocucił się pod ziemią; kretą robotą wygrzebał; jak upiór zjawił się na nowo, wyzdrowiał — i żyje... Żyje — półczłowiek, półzwierzę, choć twarz tak piękna, tak ludzka; pośmiewisko, straszydło dla świata. A dla siebie — nędzarz w męce na zawsze, w męce, którą dopiero sen śmierci uspokoi.

* * *

Cisza jakaś ciężka, pełna oddechów, chrapań i stękań zalega salę szpitalną. Światła żarówek rzucają dziwne blaski na twarze ludzkie, zmęczone, mizerne. Inne, pogrążone w półmroku, zdają się obliczami umarłych. Światło-

wykazana była. Gdyby Państwo chciało posiąść wszystkie siły, środki i możność zaspakajania wszelkich potrzeb, to tą drogą doszlibyśmy do kolosalnego rozrostu naszej i tak zbyt licznej biurokracji, jednocześnie zabijając lub dławiąc samodzielność, inicjatywę, oraz energję osobistą i społeczną.

Jednostka i społeczeństwo mają nietylko prawo, ale i obowiązek ingerencji i opieki moralnej w sprawach oświaty, w pierwszym zaś rzędzie z prawa tego korzystać powinno zrzeszone nauczycielstwo.

Niestety jednak nauczycielstwo nasze kresowe dotychczas jeszcze jest rozsypanem w tyraljerkę, jeszcze nie zdążyło się zbliżyć, skupić, związać i zrzeszyć.

Zrzeszona i scementowana organizacja nauczycielska, to nie pospolite ruszenie, lecz kadry regularne i karne, świadome swej siły i drogi, to korporacja rozciągająca opiekę i pomoc, dogląd i kontrolę, korporacja mogąca nakazać posłuch oraz poszanowanie nakazów etyki, moralności i obowiązków obywatelskich.

Na Zjeździe nauczycielstwa okręgu Równieńskiego, odbytym na zakończenie ubiegłego roku szkolnego, przez aklamację przyjęto wniosek zrzeszenia się i przyłączenia do Centralnego Związku Nauczycielstwa w Warszawie; w tym celu wybrano i obdarzono szerokiemi pełnomocnictwami specjalną komisję organizacyjną, lecz na tem tylko cała ta akcja skończyła się.

Czyżby nauczycielstwo kresowe tak mało świadomem było naglącej potrzeby zrzeszenia się. A może pojedyńczym jednostkom, lub niektórym miarodajnym czynnikom wygodniej kroczyć samopas, zdala od wszelkich nakazów etycznych i obowiązków społecznych, zdala od niepożądanej kontroli i świadomego wzroku współtowarzyszy?

Okres gorączkowego pogotowia, okres morderczej wojny z najeźdcami, okres walk plebiscytowych i zmagań o ustalenie granic i wewnętrznego ładu nareszcie ustąpić musi okresowi powolnego, lecz systematycznego i stałego dźwigania oraz wzmacniania Państwa.

Z upragnieniem czekamy chwili, w której siły społeczne ustalą łożysko swoje, a zbiorowa świadomość tchnie ducha i porwie do szerokiego społecznego czynu i odbudowy dusz i charakterów, spaczonych niewolą i wojną. Lecz, aby gorące te pragnienia jak najrychlej ziścić się mogły, w pierwszym rzędzie stoczyć musimy długi i uciążliwy, choć bezkrwawy bój z najniebezpieczniejszym wrogiem, bo wrogiem wewnętrznym, jakim dla nas jest analfabetyzm.

DN. *Jerzy Jarzembski.*

Przesilenie gospodarcze.

Koła ekonomiczne przewidywały już od dłuższego czasu, że nasze życie gospodarcze stoi przed wrotami wielkiego niebezpieczeństwa w postaci grożącego nam kryzysu. Pewną niespodzianką jest tylko to, że bezpośrednią, pozorną, powiedzmy, przyczyną wybuchnięcia tego kryzysu stał się fakt podniesienia się kursu marki polskiej.

Pod protekcją zbyt niskiego, absurdalnego stanu marki polskiej w stosunku do walut zagranicznych, rozwijał się w ostatnich czasach przemysł polski. Rozwijał się w warunkach nienormalnych. Protegował go zły stan pieniądza naszego w sposób tak silny, iż nowo w Polsce powstające, jak grzyby po deszczu, ogniska przemysłowe mogły nie obawiać się żadnej konkurencji zagranicznej. Wystarczyło też, aby marka polska nawet stosunkowo nieznacznie się podniosła, bo o drobny ułamek tego procentu, w jakim od r. 1919 spadła — aby przemysł polski od razu się zachwiał. Poświęcony specjalnie sprawom ekonomicznym tygodnik *„Przemysł i Handel"* pisze słusznie: „Eksport, który przed miesiącem jeszcze kalkulował się 100 za 100, okazał się zupełnie podciętym,

---

cienie pogłębiają na nich bruzdy, lub wydobywają na wierzch śmiertelne kolory. Zrzadka przerwie ciszę głośniejszy jęk lub płacz noworodka, co natychmiast wywołuje z ust siwego starca, żyda węgiersko-galicyjskiego, przekleństwo w ohydnie kaleczonym języku:

— Szlag by cię trafił, aj waj, ty maleńkie bachorkie! A szpij...

Potężne maszyny huczą jednostajnie, miarowo, okręt prze niezmordowanie naprzód. Niespodziewanie do wtóru kotłom parowym, ludzkim oddechom i sapaniom przyłącza się dziwny szmer. W najdalszych kątach szpitala, aż tam przy samych już ścianach okrętu, coś chlupie, coś się przelewa bez końca. Okręt zaczyna się kołysać coraz mocniej na obie strony, aż postacie śpiących, posłuszne wahaniom, kołebią się w prawo to w lewo. Morze się niepokoi. Rozbija fale o boki statku, podnosi go dziobem w górę, to znów pogrąża w dół.

Jakieś dziwne uczucie ogarnia duszę: ta noc późna, ta śpiąca gromada chorych, kalek i obłąkańców... i to morze gniewne, które gdy zechce, potrafi chwiejącą się na niem łupinkę strącić ze swych bark ruchliwych. Sen odbiega od oczu; uszy chwytają czujnie każdy takt maszyny i każdy plusk wody o ściany statku. A plusk coraz głośniejszy, jakby woda przelewała się do wnętrza.

— A jeśli tak jest naprawdę?.. — u tych, którzy nie śpią, strach blady wyziera z ócz, rozszerzonych gorączką. — Fala po fali wpłynie do środka... zatopi pokład jeden i drugi... wciśnie się przez zamknięte drzwi do izby szpitala... Uniesie kulę drewnianą kalece... przykryje bełkoczącego paralityka... i sięgnie ślepcowi do szyi... A on, z głową wzwyż wzniesioną, siedzi wciąż nieruchomo i z pod powiek wpół zamkniętych patrzy światełkiem swego ducha, który się już niczego nie lęka...

— Uspokój się, duszo ludzka, gorączką schorzałego ciała nękana po nocy!.. Wszak na korabiu, co wiezie tłum wygnańców — nędzarzy, płynie do swej Ojczyzny pieśniarz z lutnią na piersi: ona ma pieśń Życia Nowego wyśpiewać, czyż więc mogłaby zatopić ją fala morza?..

Wytrzymać dłużej nie można w zamknięciu. Na pokład! Jak cicho tu i pusto. Wiatr tylko przelata i szumią fale. Jesteśmy wciąż na najwyższem wzniesieniu odcinka kuli ziemskiej, jaki ogarnąć może wzrok człowieka. Nic, jeno krąg wypukły, a tam w oddali, gdzieś aż z pod

a import artykułów zagranicznych, do ostatniej chwili prawie zupełnie niemożliwy, stał się czemś w większości wypadków bardzo korzystnem, przyczem coraz częściej okazywało się, że towar zagraniczny po nowym kursie wypadał znacznie taniej, niż towar krajowy. Nieoczekiwanie powstała konkurencja dla bezkonkurencyjnych dotychczas dostawców krajowych"... „Na początku listopada — pisze inne fachowe pismo („*Przegląd Gospodarczy*") — stosunki układały się już w ten sposób, że w niektórych gałęziach towary produkcji miejscowej były znacznie droższe od zagranicznych. Tak np. surówka krajowa kosztowała 110.000—130.000 mkp. za tonę, gdy tymczasem czeska kalkulowała się, włącznie z cłem i kosztami, po 65.000 mkp. Cena żelaza wyrobu miejscowego wynosiła w tym samym czasie 168.000 mk. za tonę, żelazo czeskie natomiast kalkulowało się po 80.000 marek. Rury tutejsze ofiarowane były po 140.000 mkp. za tonę, rury czeskie można już było otrzymać po 62.000 marek. Wreszcie węgiel górnośląski gruby kalkulował się po 4.500 mk. za tonę, podczas gdy cena węgla dąbrowskiego wynosiła równocześnie 13.050 marek, czyli o 200 procent drożej".

Ratunkiem dla zagrożonego przemysłu mogłoby być zakupienie większej ilości surowca i wystąpienie do konkurencji bądź to przez poprawę niedołężnej często techniki, bądź to przez obniżenie cen do poziomu zagranicznego. I dla jednego i dla drugiego jednak środka potrzebował przemysł nasz wzmożenia swojego kapitału, a więc energicznej pomocy ze strony polskich instytucji kredytowych. Ta jednak właśnie pomoc okazała się niemożliwą, gdyż banki dotknięte zostały równocześnie paraliżującym je brakiem środków obrotowych. Marka polska, spadająca od szeregu miesięcy na łeb, na szyję, zamiast szukać dla siebie lokaty w kasach bankowych, zaczęła jej szukać w ostatnich miesiącach na rynku dewizowym. W przeciwstawieniu do roku poprzedniego (1920), gdzie tak chętnie lokowano markę w papierach przemysłowych, byliśmy od paru miesięcy świadkami złowrogiego tezauryzowania marki głównie w dolarach, frankach, markach niemieckich. Ta przyczyna, a także i inne powody, dobrze znane, wywołały, pomimo inflacji, brak środków pieniężnych, a co za tem idzie niemożność przyjścia z pomocą kredytowi prywatnemu przez żaden bank. I oto mamy drugi kryzys.

Równocześnie jednak zjawił się kryzys trzeci — w dziedzinie pracy. Przemysł pozbawiony kredytu, zagrożony konkurencją, dusi się i traci dech. Zjawia się coraz groźniej widmo ograniczania produkcji i zamykania fabryk. Dokładne informacje, wcale groźnie wyglądające, podał pod tym względem Minister Pracy p. Darowski w rozmowie z współpracownikiem „*Robotnika*". Wedle jego cyfr, wystąpiła potrzeba ograniczenia produkcji w kopalniach węgla brunatnego, kamieniołomach i kopalniach galmanu; zredukowano pracę do trzech dni w tygodniu w przemyśle, przerabiającym metale; dalej we wszystkich ośrodkach przemysłu włókienniczego (Łódź, Warszawa, Bielsk, Biała etc.) i w przemyśle papierniczym. Z dnia na dzień zatacza kryzys pracy i potrzeba jej redukcji coraz szersze kręgi na dalsze, nowe dziedziny. Dla przykładu podajemy, że w samej Warszawie zamknięto przeszło 14 zakładów przemysłowych, a zwolniono robotników 1.100; w województwie Warszawskiem zamknięto zakładów 15, zwolniono robotników 3.000; w Łodzi zamknięto zakładów 120, zwolniono robotników 15.000 i t. d. Ogółem w całej Polsce zarejestrowanych jest w tej chwili bezrobotnych przeszło 200.000.

W związku z tem wszystkiem stoi wreszcie przesilenie w dziedzinie handlu. Objawy jego są każdemu, nawet konsumentowi, z własnego doświadczenia dobrze znane. Publiczność, zelektryzowana podwyżką marki, zaczęła się masowo wstrzymywać od robienia zapasów za

---

krawędzi jego, dokoła wały nieprzeliczone bałwanów pędzą ku nam bez końca, bez końca. Górą jasne, zdają się być czemś, co się położyło tylko na ich grzbiecie; dołem ciemne, przepastne, bezdenne.

Morze urąga łupinie, co się zwie okrętem; okręt urąga morzu, co się zwie żywiołem. Jedno o drugie napozór nie dba, ufne w swoją ukrytą moc i potęgę. Lecz morze się zupełnie w pogardzie pohamować nie umie i bryzga pianą wściekłości na dumnego karła, który pióropuszem ciemnej chmury znaczy ślad przebytej drogi. Wierzy on w hart potężnego serca, które w ukryciu, niezmordowanie, takt za taktem, wybija pulsy swego życia. Póki to serce hartowne nie pęknie—póty okręt płynie.

I morze czeka tej chwili. Gdyby mogło, plunęłoby w to serce gorące. Ale mu się do niego dobrać trudno. Jakaś siła trzyma je na uwięzi, i tylko rzadko, kiedy niekiedy, puszcza je z tej smyczy wieczystej, a wtedy morze z rozkoszą dobiera się do wszystkich serc, co sercu okrętu powierzyły swoje życie...

Wiatr coraz silniejszy i kołysanie statku gwałtowniejsze. Zejść trzeba na dół z powrotem, choćby się tu trwać chciało w samotności między tą wodą a niebem. Coś wielkiego, coś niepojętego ogarnia duszę. — Czem jestem? — Pyłkiem. A tylko to, co we mnie jest, równa się temu nieogarnionemu, na które patrzę i przed którem się korzę.

. . . .

Co tam czarnieje na samym końcu okrętu, tuż przy żelaznej barjerze? Człowiek to, czy zjawa nocna, a może topielec, co się z fal morza wydostał i jeszcze teraz pracuje rękami w walce z żywiołem? Jakaś niepojęta figura i niezrozumiałe jej ruchy. Wygrzebuje się z czegoś, wykręca, coś odpycha od siebie, odsuwa. Rękami dotyka głowy, na mgnienie oka przytula je do nóg. Obłęd w tych rękach i trwoga.

Ach, to wcale nie zjawa, nie topielec. To ów okłąkaniec z izby szpitalnej, dawny żołnierz, dziś nędzarz w strzępach szaroblękitnego munduru; dawny człowiek — młody, zdrowy, przystojny; dziś istota, co się ni człowiekiem ni zwierzęciem nazwać nie może. Z całego niegdyś człowieka — dziś żyją tylko jego ręce; żyją w wieczystym niepokoju, w pracy bezowocnej, w ruchu obłąkanym, w nieutulonej męce.

— Gdzie zbrodniarka, co takie rodzi upiory! Znacie jej imię?...

wszelką cenę („strajk konsumentów"): gonitwa za kupnem towaru „za wszelką cenę" ustała; ceny nowo sprowadzanych towarów zaczęły być istotnie niższe, niż tych, co zalegają magazyny spekulantów, a nawet uczciwych kupców; kupiec zaś detaliczny musi płacić grosistom za towar wedle cen nie nowych, niższych, ale starych — bo po tej cenie go przed paru tygodniami sprowadził; tak samo grosista fabrykantowi. Sparzywszy się zaś tym razem na kupowaniu towarów, waha się, czy zakupiwszy je obecnie, nie znajdzie się za miesiąc znowu w tem samem położeniu, o ile marka do tego czasu znowu posunie się ku górze.

Oto jest w krótkim zarysie naszkicowany obraz naszego położenia gospodarczego, wynikającego z oparcia naszego życia na grząskim gruncie zmiennej z dnia na dzień waluty. Zła waluta, to jest nie tyle niska, ile nieustabilizowana, jest ostateczną przyczyną całego tego wstrząśnienia. Przesilenie przyjść musiało — a dziwne tylko, że tak długo nie przychodziło.

Na przesilenie to musimy jednak spojrzeć z odwagą i z wiarą. Możemy je przezwyciężyć — pisze słusznie *„Czas"* — bo Państwo, nawet przy złej walucie, ma w ręku swoim dosyć silnych środków, aby przyjść z pomocą zachwianemu przemysłowi, handlowi, kredytowi i pracy. Straty indywidualne i ofiary muszą przyjść, a po części już przyszły; temu nie można zaprzeczyć! Ale społeczeństwa, umiejące pracować, rachować i oszczędzać, choć przechodziły przesilenia cięższe, przebyły je mimo to zawsze szczęśliwie. Środki przezwyciężenia wskazuje doświadczenie i teorja życia ekonomicznego. Muszą one polegać na dwóch na pozór sprzeciwiających się sobie zadaniach finansowej administracji państwowej:

1) Otwarcie szerokiego kredytu bankom, handlowi i przemysłowi, któryby pozwolił im nietylko nie ograniczać, ale nawet podnieść wydatnie swą działalność. Zwłaszcza Polska Kasa Pożyczkowa powinna się stać w ręku Rządu źródłem silnego kredytu, ale kredytu gospodarczego, a więc opartego na emisji środków pieniężnych pokrytych, z produkcją związanych i krótkoterminowych — które należy odróżnić od bicia marek nieufundowanych na niczem.

2) Uregulowanie stosunków walutowych, przez stworzenie równowagi budżetowej i zakończenie kwestji daniny, wiszącej tak długo a tak groźnie nad naszem społeczeństwem, a przez to coraz trudniejszej do ściągnięcia.

Towarzystwo Prawników i Ekonomistów w Łucku.

Z dniem 17-go listopada b. r. wznowiło swoją działalność, przerwaną przez przeszłoroczną ewakuację i następny okres organizacyjny urzędów państwowych, Towarzystwo Prawników i Ekonomistów w Łucku.

W dniu powyższym odbyło się Walne Zebranie członków Towarzystwa, z udziałem nowych kooptowanych członków, na którem dokonano wyboru nowego Zarządu i ustalono program działalności Towarzystwa na najbliższy sezon.

Witając z najwyższem uznaniem wznowienie działalności Towarzystwa, będzie rzeczą słuszną poświęcić parę słów jego przeszłości.

Myśl założenia Towarzystwa Prawników i Ekonomistów powstała jeszcze w grudniu 1919 roku, wśród ścisłego grona sądowników. Po kilku przedwstępnych zebraniach organizacyjnych, do których zostali zaproszeni najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji polskiej, przebywającej wówczas w Łucku, został opracowany krótki statut Towarzystwa, zatwierdzony przez władze b. Okręgu Wołyńskiego w styczniu 1920 roku. W tym też czasie założyciele, w liczbie 10 osób, zwołali pierwsze organizacyjne Walne Zgromadzenie, z udziałem około 70 członków. Został wybrany Zarząd z p. W. Jełowickim, prezesem Sądu Okręgowego w Łucku, na czele; zdobyto i zainstalowano własny lokal, w którym Towarzystwo rozpoczęło swą działalność.

W tym pierwszym okresie działalność Towarzystwa nie mogła zaznaczyć się bardziej intensywną pracą, gdyż był to okres organizacji urzędów państwowych, pochłaniającej czas większej części członków Towarzystwa. W każdym razie jednak odbyło się kilka odczytów, a następnie delegaci Towarzystwa brali udział w ogólno-polskim Zjeździe Prawników w Warszawie.

Obecnie, jakkolwiek pod względem własnej siedziby warunki Towarzystwa przedstawiają się znacznie gorzej, gdyż Towarzystwo korzysta z bezpłatnej gościny Klubu Polskiego „Ognisko", którego Zarząd udzielił w swoim lokalu dla zebrań Towarzystwa Prawników i Ekonomistów dwa pokoje raz na tydzień, a mianowicie w każdy czwartek od godziny $6^1/_2$ wieczorem,— działalność Towarzystwa zapowiada się świetnie. Przypływ licznego zastępu inteligencji polskiej do Łucka oraz bardziej normalne warunki życia, które nareszcie straciły cechę życia „obozowego", są jaknajlepszym zadatkiem świetnej przyszłości Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, które niewątpliwie stanie się dla całego Wołynia ogniskiem życia umysłowego, jednocząc w swojem gronie inteligencję z wyższem wykształceniem różnych zawodów.

Główny cel Towarzystwa polega na wzajemnem poznaniu się i wymianie myśli przedstawicieli społeczeństwa i urzędów państwowych we wszystkich sprawach życia społecznego i politycznego na kresach wołyńskich, oraz w sprawach ogólno-państwowych i kulturalnych. Mając charakter Towarzystwa naukowego, nie zaś politycznego, Towarzystwo na swoich zebraniach zajmuje się również i zagadnieniami politycznemi, traktowanemi jednak z całym objektywizmem, wykluczającym jakąś agitację lub walkę partyjną.

Wieczory czwartkowe Towarzystwa Prawników i Ekonomistów są niezmiernie interesujące i gromadzą zwykle liczny zastęp przedstawicieli tutejszej inteligencji. Zwykle wieczór rozpoczyna jakiś referat lub krótka prelekcja na jeden z tematów prawnych, społecznych lub politycznych, nad którą następnie odbywa się dyskusja. Następnie zebranie zamienia się w towarzyskie obcowanie inteligencji łuckiej, omawiające najaktualniejsze sprawy bieżące, lub tematy z dziedziny naukowej.

Dotychczasowe dwa wieczory czwartkowe były poświęcone następującym tematom: Na

zebraniu w dniu 24-ym listopada p. Karol Waligórski poddał pod dyskusję swój artykuł, ogłoszony w numerze 8 „Głosu Wołyńskiego“ pod tytułem „Dodatnie i ujemne strony bezpartyjności“. W dyskusji brali udział pp. D-r. F. Miłaszewski, A. i I. Ostromęccy, H. Sumowski, Sioma, Suszyński, W. Gutowski i inni. Na zebraniu w dniu 1-ym grudnia p. H. Lewandowski referował sprawę tak bardzo aktualnej i posiadającej swoich przeciwników i zwolenników „ochrony lokatorów“.

W dniu 8-ym grudnia mecenas H. Sumowski wygłosił referat z dziedziny zagadnień prawnych.

Wszystkie czwartki do końca roku mają już zapewnione referaty. Prócz tego Towarzystwo Prawników i Ekonomistów ma zamiar podczas sezonu zimowego wyjść na szerszą arenę z cyklem odczytów, przeznaczonych dla szerokiej publiczności i poświęconych zagadnieniom z dziedziny prawa, historji, literatury polskiej, oraz z dziedziny współczesnych spraw polityczno-społecznych.

Działalność Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, rokująca jaknajlepsze nadzieje, może odegrać bardzo wybitną i dodatnią rolę w życiu społeczeństwa polskiego na Wołyniu. Jednocząc w swojem gronie kwiat inteligencji, może stać się tem ogniskiem beznamiętnej i poważnej myśli i opinji polskiej, która będzie regulatorem stosunków prawno-państwowych na Wołyniu. *K. W.*

Ludność na Wołyniu.

Wyniki spisu, dokonanego w październiku 1921 r.

Według danych urzędowych, spis ludności Wołynia, dokonany w październiku r. b., wykazał, iż w Województwie Wołyńskiem mieszka ogółem 1.432.794 mieszkańców, a w tem 209.321 Polaków (oprócz wojska).

W poszczególnych powiatach, wyniki spisu przedstawiają się (oprócz wojska) jak następuje:

Powiat.	*Zaludnienie.*	*Ludność polska.*	
Dubieński	216.792	29.936	
Horochowski . . .	77.223	14.113	
Kowelski	168.821	18.288	(przeszło)
Krzemieniecki . .	222.679	22.581	
Lubomlski . . : .	56.101	14.892	
Łucki	194.683	34.378	
Ostrogski . . , .	56.510	6.001	
Rówieński	338.225	46.328	
Włodzimierski . .	101.760	22.804	

W większych miastach wołyńskich ludność (oprócz wojska) wynosi:

Miasta.	*Ludność.*	*Polaków.*
Łuck	21.093	4.328
Równe	30.400	3.408
Kowel	20.456	4.276
Krzemieniec . . .	16.288	2.256
Ostróg	13.109	1.916
Włodzimierz . . .	11.616	3.543
Dubno	9.106	2.070
Zdołbunowo . . .	7.341	2.697
Beresteczko . . .	5.652	318
Korzec	4.919	423
Horochów	4.396	490
Luboml	3.230	406

Ilość miast i gmin w poszczególnych powiatach jest następująca:

Powiat.	*Ilość miast.*	*Ilość gmin.*
Dubieński	3	15
Horochowski . . .	2	6
Kowelski	2	15
Krzemieniecki . .	2	15
Lubomlski	1	7
Łucki	2	10
Ostrogski	1	4
Rówieński	6	16
Włodzimierski . .	3	7

Niemcy na Wołyniu.

W „Lodzer Freie Presse“ pojawiło się podpisane przez p. Spickermanna, posła niemieckiego do Sejmu, sprawozdanie ze stosunków, jakie panują wśród Niemców na Wołyniu. Poseł Spickermann pisał, między innemi, o anarchji, o bezdomnych Niemcach, o tem, że szkół niema wcale, ale za to konsystorz ewangelicki w Warszawie z superintendentem Burschem na czele przeprowadza planową polonizację kolonistów wołyńskich. Artykuł ten powtórzyły bezkrytycznie liczne pisma niemieckie, wychodzące na terenie Rzeczypospolitej. Zareagowała jedynie w sposób objektywny i rzeczowy „Neue Lodzer Zeitung“, wykazując w artykule p. n. „Niemcy na Wołyniu“ bezpodstawność wyłuszczeń posła Spickermanna.

Przytaczamy poniżej kilka ustępów z tego artykułu:

„Koloniści, którzy w roku 1918 powrócili z rosyjskiego wygnania, znajdują się obecnie w takich samych dobrych warunkach, jak przed wojną, skarżyć zaś mogą się prawie wyłącznie ci tylko, którzy powrócili z Niemiec. W czasie ich nieobecności minął termin kontraktu dzierżawnego i trudno robić stąd zarzut właścicielom, że ziemię wydzierżawili, lub sprzedali innym osobom.

„Szkolnictwo znajduje się tu jeszcze w stanie opłakanym, ale, żeby szkół zupełnie nie było, tego absolutnie dowieść nie można. Gdzie budynek szkolny jest zniszczony, tam nabożeństwo i nauka odbywa się w domu prywatnym. Rząd dopomaga do odbudowy bez zastrzeżeń. Przeznaczył on dla niemieckich szkół i kościołów materjał budowlany, jak drzewo, szkło, cegły i t. p.“

W dalszym ciągu autor, pochodzący sam z Wołynia (ze wsi Rożyszcze), podnosi zasługi humanitarne i religijne superintendenta i pisze:

„Jest dla mnie wprost niezrozumiałem, jak p. Spickermann może mówić o polonizacji Niemców wołyńskich przez generalnego superintendenta Bursche'go. To, co stwierdziłem nieraz prywatnie, pragnę niniejszem skonstatować publicznie, że nigdy jeszcze nie zauważyłem najmniejszej nawet próby polonizowania nas, a jestem również silnie przekonany o tem, że i p. Spickermann śladu polonizacji nie znalazł... Gdyby jednakże miano wykorzystać nas lub stosunki nasze dla celów partyjnych, w takim razie nie chcemy nic wiedzieć o Związku Niemieckim („Deutschtumsbund“). Przeciwnie, będziemy z całą stanowczością bronić się przeciw niemu. Jesteśmy szczęśliwi, mieszkając zdala od walki partyjnej i niczego bardziej nie pragniemy, jak odbudować się w zgodzie i pokoju“.

Podobne głosy, krytykujące postępowanie „Deutschtumsbunda“, pojawiają się w ostatnim czasie coraz częściej w prasie niemieckiej.

Niemcy wołyńscy zastrzegają się, iż nie chcą przykładać ręki do żadnej antypaństwowej i antypolskiej agitacji.

Stwierdzamy to z zadowoleniem. Okazuje się, że poseł z Pomorza źle się orjentuje w nastrojach swoich rodaków, zamieszkałych na naszym Wołyniu.

Pomoc dla powracających z Bolszewji.

Odezwa grupy urzędników państwowych.

W dniu 7-ym b. m., w wielkiej sali Województwa Wołyńskiego w Łucku, odbyło się liczne zebranie przedstawicieli miejscowego społeczeństwa — delegatów wszystkich instytucji: państwowych, społecznych i kulturalno-oświatowych.

Zebranie zwołała grupa urzędników państwowych, która w przededniu zgromadzenia rozesłała odezwę następującą:

„Udręczenia naszych braci, powracających do kraju, są tak okropne, że wszystko, co byśmy napisali o tem, będzie zbyt słabe i nieudolne w stosunku do bezmiaru niedoli, jaką ci ludzie przeżywają u granic, a właściwie już w granicach Polski — tej Ojczyzny, do której rwało się na obczyźnie serce każdego Polaka, o której matki nieustannie dzieciom opowiadały, — tej krainy, w której i każdy nie-Polak spodziewał się znaleźć spokój i opiekę.

Jedni i drudzy, znękani moralnie, wyczerpani nieludzkiem prześladowaniem i nędzą, zgromadziwszy wszystkie środki i resztki ocalonego przed chciwością wrogów mienia, udają się „do Polski" kto jak może: koleją, końmi, piechotą, z dziećmi, starcami, a nie rzadko z chorymi, którzy, już śmierć czując, pragną umrzeć na polskiej ziemi. Drogi w Bolszewji gęsto trupami wędrowców się znaczą. Żywi, zapatrzeni w Polskę, omijając tysiące przeszkód i niebezpieczeństw, docierają wreszcie do granicy. I tu muszą pozostać czas jakiś. I tu naprawdę rozpoczyna się Golgota: brak dostatecznej ilości schronisk, brak żywności, a nawet wody gorącej, brak niezbędnych hygjenicznych urządzeń, brak pomocy lekarskiej — słowem, wszystkiego brak, brak... Pieniędzy niema i ludzi do pracy ratowniczej — zamało!

Na tym smutnym progu Polski umierają setki ludzi, tysiące w ostatecznej rozpaczy wyrzekają na brak ze strony władz i społeczeństwa opieki nad nimi.

W porze, kiedy Polska była w niebezpieczeństwie, każdy w miarę możności przyczyniał się do Jej obrony. — Teraz, kiedy pod Jej spokojny dach powracają ci najnieszczęśliwsi, powinniśmy natychmiast otoczyć ich opieką, by i oni poczuli się odrazu Jej dziećmi, by wspomnienie męki przebytej zaraz się w nich zatarto, by nam nie zarzucili, żeśmy się zachowali, jak obcy i obojętni...

W gronie urzędników państwowych powstała myśl — projekt przyjścia z pomocą repatrjantom. Zgromadzone materjały wykazały, do jakiego stopnia pilną i ważną jest ta sprawa.

Wiedząc, że tylko wysiłek całego społeczeństwa akcji tej właściwy nada kierunek, pragniemy złożyć w ręce społeczności wszystkie dane, pracę i środki, jakie pośród siebie zebrać zdołamy, i prosimy o wydelegowanie z pośród członków każdej poszczególnej organizacji 2 osób na organizacyjne zebranie Komitetu Pomocy Repatrjantom".

Łuckie T-stwo Lekarskie o stosunkach w Równem.

Ciężka niedola rodaków naszych, powracających z Bolszewji do Polski, ta istna Kalwarja cierpień ludzkich, już na kilka dni przedtem była w Łucku przedmiotem rozważań na posiedzeniu Łuckiego Towarzystwa Lekarskiego (w dniu 2 b. m.). Wrażenia z punktu wymiany jeńców i uchodźców w Równem, szczegółowo zreferowane i przedstawione przez doktora Radwańskiego, poruszyły do żywego cały ogół tutejszych lekarzy. Rewelacje d-ra Radwańskiego brzmią strasznie i zatrważająco.

Wina cała, jak się okazuje, musi spaść na naszą dyplomację, która w umowie ryskiej potraktowała sprawę repatrjacji prawdziwie pomacoszemu. Obecnie bolszewicy starają się wyzyskać wszystkie nasze niedomówienia i niedopatrzenia i prowadzą nieprawidłową ewakuację naszych rodaków. Gdy w lecie bolszewicy nie przysyłali oznaczonej ilości transportów, to obecnie, z chwilą nastania mrozów, ślą jeden pociąg za drugim, o głodzie i chłodzie, skutkiem czego nasze urzędy, prowadzące repatrjację, nie są w stanie przyjąć takiej masy uchodźców i zmuszone są odmawiać przyjmowania transportów. Jeżeli dla tych, którzy znają bolszewików i ich sposób prowadzenia akcji repatrjacyjnej, nie jest to niespodzianką, to zupełnie niezrozumiałem jest dla rzesz uchodźczych i dla całego społeczeństwa, dla czego Rząd nie reaguje na niezaradność Urzędu reemigracyjnego i na chaos, jaki tam panuje.

To, co się dzieje w Równem, jest wprost okropne. Oto garść szczegółów, zgromadzonych przez d-ra Radwańskiego:

1) Punkt przeludniony jest do ostateczności. Zamiast 3-ch tysięcy ludzi, według pierwotnego obliczenia, bywa jednocześnie 7 — 8, i aż do 10-ciu tysięcy! Przeludnienie punktu jest wynikiem nie tylko wzmożenia repatrjacji, lecz i oburzającej niesprawiedliwości, która każdemu rzuca się w oczy, albowiem ludzie bez potrzeby przebywają na punkcie dłużej, niż tego wymaga kwarantanna polityczna i sanitarna.

2) Urzędnicy Urzędu Reemigracyjnego wcale nie są uprzejmi dla nieszczęśliwych swych klijentów i nie okazują im ani odrobiny życzliwości.

3) Przed kancelarjami, urzędującemi na terenie punktu, stoją wieczne „ogonki", wzbudzające przerażenie u każdego nowoprzybyłego. Miejsca w ogonkach zajmują nieszczęśliwi i zmęczeni ludzie nawet w nocy, i to pod gołem niebem, przy 18-stopniowym mrozie.

4) Pomimo mrozów, punkt został prawie bez opału, skutkiem czego nawet szpital jest po 3 dni nieopalany, nie mówiąc już o innych lokalach.

5) Pociąg, który przywozi uchodźców ze Zdołbicy (stacji przeładowczej z pociągów bolszewickich) do Równego, w którym uchodźcy spędzają po kilka dni, składa się z wagonów towarowych, nieposiadających pieców, więc nigdy nieopalanych. Zanotowano fakt, że cztery osoby w jednym z takich transportów—zamarzło!

6) Kąpiel i dezynfekcję od dłuższego czasu przeprowadza się jedynie na papierze, albowiem skutkiem przeludnienia łaźnia nie jest w stanie wszystkich wykąpać; reszta niekąpana i nieodwszona ewakuuje się do Kraju w wagonach również nieodkażonych.

7) Uchodźcy po kilka dni nie dostają wrzątku, a jedzenie ich jest okropne. Przewodniczący w Komisji Kontrolującej w dniu 27-go listopada znalazł w zupie fasolowej kilka patyków, trochę słomy i sporo nieczystości!

8) W Szepetówce zgromadziło się kilka tysięcy uchodźców, oczekujących aż Polska ich przyjmie. A tymczasem umiera z wycieńczenia i nędzy do 30 ludzi dziennie! Polska Delegacja nie postarała się wcale o swego przedstawiciela w Szepetówce, chociaż bolszewicy mają przedstawiciela w Równem.

Wobec bezprzykładnie ciężkich warunków, w jakich znajdują się nasi uchodźcy, Łuckie Towarzystwo Lekarskie uchwaliło następujące wnioski:

a) w celu uniknięcia chaosu i rozbieżności, cała akcja repatrjacji powinna być skoncentrowana w jednej instytucji (dyktatura);

b) należy natychmiast przeprowadzić zmiany zasadnicze w Urzędzie, który akcją repatrjacyjną kieruje;

c) należy zwiększyć liczbę komisarzy politycznych (do 4-ch);

d) należy powołać do akcji repatrjacyjnej instytucje i organizacje społeczne (Czerwony Krzyż i in.).

e) należy wysłać depeszę do p. Ministra Zdrowia z prośbą o natychmiastową interwencję.

Utworzenie Komitetu Pomocy dla repatrjantów.

Na zebranie w sprawie repatrjantów przybyło do sali Województwa przeszło 100 osób.

Po zagajeniu zebrania przez jednego z inicjatorów Komitetu Pomocy Repatrjantom, p. R. Lenartowicza, który w wyczerpującym przemówieniu zapoznał zebranych z wołającym o pomstę do nieba stanem repatrjacji, narażającym nieszczęśliwych uchodźców z Rosji na dantejskie wprost męki fizyczne i moralne, na śmierć z mrozu, głodu i epidemji, a nawet na zbrodnię samobójstwa z rozpaczy, — zebrani przystąpili do obrad nad utworzeniem „Wołyńskiego Komitetu Doraźnej Pomocy dla Repatrjantów“.

Wybrawszy na przewodniczącego zebrania p. Karola Waligórskiego, dyrektora Związku Ziemian Wołynia, który zaprosił do stołu prezydjalnego p. R. Spława-Neymana, Starostę łuckiego i p. Rzewuskiego, zebranie przyszło do wniosku, że społeczeństwo, zamieszkujące Województwo Wołyńskie, jako bezpośrednio nieomal patrzące na straszne obrazy repatrjacji i słuchające tych okropnych jęków, które dochodzą z punktów etapowych, musi zdobyć się na zbiorowy obywatelski wysiłek doraźnej pomocy repatrjantom w imię uczuć braterstwa, miłosierdzia i jednocześnie instynktu samozachowawczego, gdyż ludności Województwa grozi z powodu tak potwornie prowadzonej akcji repatrjacyjnej klęska powszechnej epidemji. Z drugiej strony zebranie zdaje sobie sprawę z tego, że ta pomoc, na którą Komitet Doraźnej Pomocy zdobędzie się przy największem poparciu społeczeństwa miejscowego, będzie zaledwie drobną cząstką potrzeb należytego postawienia sprawy repatrjacji, i dlatego postanowiło zwrócić się z apelem o pomoc do całego społeczeństwa polskiego.

Zważywszy zaś, że tak okropny stan repatrjacji jest wynikiem bezplanowej i niedołężnej akcji organów państwowych i naczelnego kierownictwa, powołanego do tej akcji przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej; zważywszy, że repatrjantom należy się od Rządu Rzeczypospolitej macierzyńska opieka i zabezpieczenie ich życia i zdrowia od chwili, gdy staną na progu Polski, — zebranie, w najwyższym stopniu oburzone obecnym stanem tej sprawy, postanowiło wysłać następujące telegramy do p.p. Marszałka Sejmu i Prezydenta Rady Ministrów.

Telegramy.

Do Pana Prezydenta Rady Ministrów.

Zebrani w dniu 7/XII 1921 r. na Walnem Zgromadzeniu przedstawiciele organizacji społecznych Województwa Wołvńskiego, w celu zawiązania Komitetu Doraźnej Pomocy dla Repatrjantów, zwracają się do Pana Prezydenta Ministrów z gorącem wezwaniem, aby zechciał osobiście wejrzeć w okropne stosunki, panujące w dziedzinie repatrjacji uchodźców na Wołyniu. Ludzie mrą z głodu, epidemji i mrozu, z rozpaczy dochodzą do samobójstw. Akcja organów rządowych jest niedołężną i niedostateczną. Brak planu, kierownictwa i środków materjalnych. Konieczna jest energiczna natychmiastowa pomoc.

Biskup Michał Godlewski, Emilja Waligórska, członek Komitetu Okręgu Południowo-Wschodniego Czerwonego Krzyża, A. Cichocka, przed. Koła Polek, Władysław Peretiatkowicz, przedstawiciel Łuckiej Rady Opieki Społecznej, M. Gliklich od Gminy Żydowskiej, Władysław Osuchowski, Zofja Kwiatkowska, delegatka Łuckiej Rady Opieki Społecznej, Kanówna Zofja, delegatka Towarzystwa „Sokół“, Kryński, del. Tow. „Sokół“, ks. W. Baranowski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, ks. A. Pierzchała, prezes Koła ks. prefektów, Pomianowska Julja, Stefan Kapuściński od Straży Kresowej, W. Sobolewski, Michalina Gordonowa, Jadwiga Przyborowska, Józefa Jabłonowska, J. Hollak, Ł. Dąbrowska, P. Hollak, Jadwiga Bogacka, W. Pikulski, M. Kwiatkowska, A. Ostromęcki, R. Lenartowicz, Jan Suszyński, burmistrz m. Łucka, Bolesław Koziński, burmistrz m. Kowla, Adam Bobkowski, przedstawiciel Sądu Okręgowego, Bołądź, burmistrz m. Włodzimierza, St. Gruszczyński, burmistrz m. Ostroga, Raczyński, burmistrz m. Lubomla, Adam Rozbicki, burmistrz m. Dubna, Z. Dworakowska, Korczemny i Rozalini od Związku Lokatorów, Cz. Dąbrowski, kierownik Kółek Rolniczych ziemi Wołyńskiej, Tadeusz Krzyżanowski, Radosław Spława-Neyman, prezes Łuckiej Rady Opieki Społecznej, Karol Waligórski, dyrektor Związku Ziemian Wołynia, przewodniczący zebrania.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego.

Zebrani w dniu 7/XII 1921 r. na Walnem Zgromadzeniu przedstawiciele organizacji społecznych Województwa Wołyńskiego, w celu zawiązania Komitetu Doraźnej Pomocy dla Repatrjantów, zwracają się do Pana Marszałka Sejmu z gorącą prośbą i wezwaniem, aby wejrzał w akcję opieki nad repatrjantami powracającymi przez Województwo Wołyńskie ze Wschodu i wezwał Rząd do natychmiastowej i wydatnej, energicznej akcji. Stosunki panujące bowiem pod tym względem są wołającemi o pomstę do Boga. Ludzie mrą dosłownie z głodu i mrozu, a akcja prowadzona przez organy rządowe zakrawa na gorzką ironję.

Biskup Michał Godlewski, Emilja Waligórska, członek Komitetu Południowo-Wschodniego Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża, Zofja Pomianowska, St. Gruszczyński, burmistrz m. Ostroga, Jadwiga Przyborowska, Stefan Kapuściński, Zofja Kwiatkowska, Koziński Bolesław, burmistrz m. Kowla, Władysław Peretjatkowicz, przedstawiciel Rady Opieki Społecznej w Łucku, Sobolewski, A. Cichocka, Michalina Gordonowa, Z. Dworakowska, Bołądź, burmistrz m. Włodzimierza, Adam Bobkowski, przedstawiciel Sądu Okręgowego, Korczemny, Rozalini, Adam Rozbicki, burmistrz m. Dubna, J. Bogacka, Czesław Dąbrowski, J. Jabłonowska, Raczyński, burmistrz m. Lubomla, Tadeusz Krzyżanowski, Suszyński, burmistrz m. Łucka, ks. W. Baranowski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, ks. A. Pierzchała, prezes Koła ks. prefektów, Radosław Spława-Neyman, prezes Łuckiej Rady Opieki Społecznej, M. Gliklich od Gminy Żydowskiej, Karol Waligórski, przewodniczący zebrania.

Plan działalności Komitetu.

Następnie zebranie uchwaliło, że akcja Komitetu musi polegać na: 1) doraźnej pomocy w postaci punktów odżywczych i schronisk dla uchodźców na obszarze Województwa Wołyńskiego, 2) na wezwaniu do tej sprawy całego społeczeństwa dla pomocy materjalnej i 3) na kontroli obywatelskiej nad działalnością funkcjonarjuszów państwowych, którzy są wykonawcami akcji repatrjacyjnej.

Wybrany dla przeprowadzenia uchwał zebrania Komitet Pomocy, w składzie około 60 osób, natychmiast po zamknięciu zebrania odbył pierwsze posiedzenie organizacyjne, wybierając Prezydjum Wojewódzkie w składzie 9 osób z prawem kooptacji.

Do Prezydjum zostali powołani: p. Dworakowska, p. Waligórski, ks. Baranowski, ks. Czyżewski, p.p. Krzyżanowski, Dąbrowski, Suszyński, Rozalini i Gliklich.

Ponadto wybrano Prezydjum honorowe w składzie p. o. Wojewody wołyńskiego, T. Dworakowskiego, J. E. ks. Biskupa Godlewskiego, Biskupa prawosławnego i Nadrabina wołyńskiego.

Kronika życia wołyńskiego.

Konferencja.

JE. ks. Biskup Łucko-Żytomierski, dr. Dubowski, w dniu 3 b. m. miał w Warszawie dłuższą konferencję z Prezydentem Rady Ministrów i Ministrem Oświaty i Wyznań, p. Ponikowskim.

Chodziło o sprawę Seminarjum Duchownego w Łucku, która dotychczas nie jest rozstrzygnięta. Na Seminarjum miał być odrestaurowany i oddany władzy duchownej gmach Pp. Brygidek, zajęty dotąd na więzienie, a więzienie miało być przeniesione do jednego z licznych budynków koszarowych. Dotąd tego nie dokonano, pomimo licznych obietnic. Wychowańcy Seminarjum Duchownego Łucko-Żytomierskiego przebywają dotąd w Gnieźnie, tymczasem profesorowie jego mieszkają w Łucku, pozbawieni jednak możności kierowania wykształceniem swoich kleryków.

Ten nienormalny stan trwać nadal nie powinien. Djecezja Łucko-Żytomierska musi odzyskać jaknajrychlej swoje Seminarjum.

P. Prezydent Rady Ministrów przyrzekł ks. Biskupowi przyśpieszenie tej sprawy.

Rezolucja w sprawie Wileńszczyzny.

Dnia 8 grudnia r. b., w Magistracie m. Łucka, odbyło się w sprawie Wileńskiej nadzwyczajne posiedzenie Magistratu, wspólnie z członkami Komitetu Gospodarczego, i z udziałem przedstawicieli administracji i ludności.

Po otwarciu posiedzenia, przewodniczący burmistrz m. Łucka, p. Jan Suszyński, w podniosłych słowach przemówił o Wileńszczyźnie i zaproponował w tej sprawie wysłać do Prezesa Tymczasowej Komisji Rządzącej w Wilnie telegram. Propozycja ta została przez zebranych jednogłośnie przyjętą. Następnie w wyrazach nadzwyczaj serdecznych wygłosili przemówienia p. Stanisław Rzewuski i p. Henryk Sumowski.

Wysłano telegram następującej treści:

„Wilno

Do p. Prezesa Tymczasowej Komisji Rządzącej Aleksandra Meysztowicza.

Nadzwyczajne posiedzenie Magistratu miasta Łucka, wspólnie z członkami Komitetu Gospodarczego, w dniu 8 grudnia, z udziałem przedstawicieli administracji, duchowieństwa, przedstawicieli różnych społecznych organizacji i ludności bez różnicy wyznania i narodowości, odczuwając wszystkie dobrodziejstwa przynależności do Rzeczypospolitej Polskiej, przesyła Panu Prezesowi najserdeczniejsze pozdrowienia, pragnąc, aby pod Jego kierownictwem cała Wileńszczyzna stanowczo wypowiedziała się za przyłączeniem do Polski.

Ziemia Wileńska, od wieków spojona z Polską, rzęsiście krwią polską zroszona, Ojczyzna wielu najlepszych synów Polski, zamieszkała przeważnie przez lud polski i ludy innych narodowości, bez różnicy wyznania ciążące ku Polsce, musi po wieki wieczne stanowić z Rzecząpospolitą Polską jedną nierozerwalną całość.

Tak nam dopomóż Bóg!“

Telegram ten podpisało kilkadziesiąt osób wszystkich narodowości z Biskupem ks. Godlewskim na czele.

Otwarcie Uniwersytetu Powszechnego w Łucku.

W dniu 8 b. m., o godz. 4 po poł., odbyła się w Łucku w wielkiej sali Województwa piękna uroczystość otwarcia pierwszego na Wołyniu Uniwersytetu Powszechnego. Na otwarcie zgromadziły się wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, przedstawiciele władz, duchowieństwa, instytucji społecznych, oraz liczne grono pierwszych słuchaczy Uniwersytetu.

Posiedzenie otworzył dyr. Al. Ostromęcki, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, treściwem a zarazem głębokiem przemówieniem, w którem wskazał na doniosłe znaczenie kulturalne nowopowstałej placówki, zwłaszcza wobec ciężkiego powojennego kryzysu inteligencji, który sprawił, iż książka stała się kosztownym i nielicznym

tylko jednostkom dostępnym luksusem. Brak ten choć w części zapełnić winien Uniwersytet Powszechny, dając żywe słowo.

Z kolei przemówił burmistrz m. Łucka p. Suszyński, składając w imieniu miasta gorące podziękowanie inicjatorom za powołanie do życia nowej ważnej placówki kulturalnej, oraz życząc jej prawdziwego powodzenia.

W imieniu Wołyńskiego Kuratorjum Szkolnego piękne przemówienie wygłosił wizytator p. Wąsowicz; w imieniu Polskiej Macierzy Szkolnej przemówił p. Jan Peretjatkowicz.

Po przemówieniach powitalnych, mec. Henryk Sumowski wygłosił wykład wstępny o literaturze polskiej XIX wieku. Wykład, przyobleczony w przepiękną formę i wypowiedziany z wielką swadą oratorską, wywarł na słuchaczach niezatarte wrażenie.

Po wykładzie p. prof. Podolski powiadomił słuchaczy, iż regularne wykłady rozpoczną się w poniedziałek, d. 12 grudnia, w gmachu szkoły Królowej Jadwigi, o godz. 7 wieczorem.

Na tem zakończona została ta wykwintna i niezwykła dla Łucka uroczystość.

Uroczyste otwarcie Domu Ludowego.

Dnia 4 grudnia b r. o godz. 1-szej po południu, ks. prałat Czyżewski w obecności ks. ks. prałatów Zagórskiego i Muraszki oraz ks. Cichockiego i ks. Żyżniewskiego dokonał poświęcenia Domu Ludowego, zainicjowanego przez Łuckie Koło T-wa Straży Kresowej.

Po dokonaniu poświęcenia wygłoszono kilka przemówień okolicznościowych. Przemawiali: ks. prałat Czyżewski, burmistrz Suszyński, p. Czesław Dąbrowski, kierownik Rady Kółek Rolniczych Ziemi Wołyńskiej (które czynnie poparły organizację Domu Ludowego) i p. Piotr Wyrzykowski, prezes Koła powiatowego T-wa Straży Kresowej w Łucku. Wszyscy mówcy podnosili doniosłość tej nowej placówki dla kultury polskiej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, życząc jej najbardziej pomyślnego rozwoju.

Wieczorem z okazji otwarcia Domu Ludowego odbył się uroczysty wieczór, na którym Koło Młodzieży Wiejskiej z Ożdżar, pow. Łuckiego, odegrało sztukę „Kopciuszek“. Ponadto w części koncertowej wzięli udział: pp. Wanda Pomianowska (deklamacja), Marja Filipowa, Czarnecki i Dąbrowski (śpiew), Wyrzykowski (monologi).

Po zakończeniu wieczornicy, licznie zebrana publiczność, reprezentowana przez wszystkie warstwy społeczeństwa, opuszczała salę, wynosząc jaknajmilsze wrażenie.

T-stwo Opieki nad zabytkami.

Powołane przez Komitet Organizacyjny do życia „T-stwo Opieki nad zabytkami przeszłości Wołynia“, które powstało w Łucku jeszcze we wrześniu 1919 roku, jako Koło Warszawskiego T-stwa, odbyło w dniu 6 grudnia r. b. w sali Magistratu walne zgromadzenie członków swych, oraz osób zaproszonych.

Na zebranie, które zaszczycili obecnością swą J. E. ks. Biskup M. Godlewski i ks. prałat Fl. Czyżewski, przybyli między innymi: p. Władysław Gordon w zastępstwie chorego p. Wojewody, p. Paulina Felińska, p.p. Suszyński, Martynowicz, Rzążewski, Dr. Miłaszewski, Dr. Wojnicz, Łukaszewicz, Włodek, inż. Kania, Serejko, Sioma, Orsini-Rozenberg, prof. Prusiewicz i Dr. Morwic.

Zebranie zagaił burmistrz Suszyński, dotychczasowy wiceprezes T-stwa, i zaprosił na przewodniczącego zebrania J. E. ks. Biskupa Godlewskiego, a na sekretarza D-ra Morwica, poczem w treściwych słowach przedstawił obraz dotychczasowej działalności T-stwa, odczytawszy protokóły z odbytych zebrań. Ze sprawozdania okazało się, że mimo grozy wojennej T-stwo starało się skupić dzielniejsze jednostki i rozpoczęło już akcję naukową i popularyzatorską i tylko inwazja bolszewicka przerwała tę pracę.

Po dyskusji, ustalono nazwę: „T-stwo Opieki nad zabytkami, Oddział Wołyński“, przy zachowaniu dotychczasowego stosunku do swej macierzy w Warszawie. Tworzące się równocześnie po powiatowych miastach T-stwa Opieki w Ostrogu, Dubnie, Włodzimierzu i Horochowie postanowiono uważać jako koła Oddziału Wołyńskiego.

Następnie dokonano wyboru nowego Zarządu, do którego powołano: prezesa Sądu Okręgowego Jełowickiego, burmistrza Suszyńskiego, inż. Kanię, D-ra Wojnicza, insp. Serejkę, prof. Prusiewicza i D-ra Morwica. W skład komisji rewizyjnej weszli: ks. prał. Czyżewski, D-r. Miłaszewski i sędzia Włodek. Członkami honorowymi zebranie obrało przez aklamację J. E. ks. Biskupa Dubowskiego i ks. Biskupa Godlewskiego.

Przekazano Zarządowi utworzenie Komisji zabytkowej, archeologicznej i fotograficznej, oraz uchwalono powołać odrębną komisję finansowo - wydawniczą, która mieć będzie za zadanie zebrać w drodze subskrypcji środki na dokończenie wydawnictwa „Monografji m. Łucka“, napisanej przez D-ra Adama Wojnicza, a wydawanej dotąd z prywatnych subsydjów p. Suszyńskiego.

Również polecono Zarządowi sprawę stworzenia podręcznej bibljoteki naukowej, której brak w dotkliwy sposób utrudnia wszelkie prace teoretyczne na miejscu.

T-stwo składa się z dwuch kategorji członków, t. j. protektorów z wkładką 1000 mk. rocznie, oraz zwyczajnych z wkładką 500 mk. rocznie. Zebrane na miejscu wkładki członków przyniosły w rezultacie kilka tysięcy marek. Posiedzenie Zarządu odbędzie się w dniach najbliższych, poczem ustali się czas, miejsce zebrań i zgłaszania się członków.

Zebranie dowiodło zrozumienia potrzeby istnienia takiego Towarzystwa na Wołyniu, w tej tak bogatej skarbnicy pamiątek i zabytków, a zarazem było wyrazem odczuwanej przez kulturalne jednostki potrzeby skupienia się około jakiegoś ośrodka dla wspólnej umysłowej pracy, której wszyscy, oddaleni tu od centrów kulturalnych, tak dziś żywo pragną.

Obchód listopadowy w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki.

Niezmiernie miłego wrażenia doznali uczestnicy uroczystego Obchodu Listopadowego, urządzonego w dniu 3 b. m. w sali rekreacyjnej gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku przez młodzież szkolną, pod kierunkiem i przy współudziale Dyrekcji szkolnej.

Inicjatorem urządzenia obchodu było Koło Samokształcenia, istniejące w gimnazjum i dzielące się na różne Kółka, jak przyrodnicze, historyczne, literacko-dramatyczne.

Dyrekcja z uznaniem przyjęła i poparła inicjatywę młodzieży, wskutek czego stworzył

się wspólnym wysiłkiem nadzwyczaj miły, podniosły i serdeczny w nastroju wieczór.

W miłej, choć starodawnej i niewielkiej salce rekreacyjnej urządzono małą scenkę, ładnie i z wielkim gustem przybraną.

Licznie zebranych gości młodzież szkolna witała z taką uprzejmością i serdecznością, że, doprawdy, fakt ten w naszych czasach zaniku uprzejmości i uszanowania dla starszych i poważniejszych członków społeczeństwa należy zapisać na wielką pochwałę Dyrekcji i personelu nauczycielskiego, nie zaniedbujących tej strony wychowania młodego pokolenia, jak również i na dobro tej młodzieży serdecznej i uprzejmej, która w swoich murach szkolnych czuje się, jak w domu rodzinnym, a przychodzących do tego ich domu gości umie powitać i obdarzyć tak miłem i gorącem zajęciem się, jakiego doznali w dniu 3 b. m.

Na program obchodu złożyły się liczne popisy deklamacyjne, śpiewy chóralne chóru szkolnego i solowe, gra na skrzypcach i fortepianie, wreszcie trzy żywe obrazy podług Grottgera.

Popisy młodzieży poprzedziło krótkie, jędrne i piękne pod względem treści i formy słowo wstępne Dyrektora Ostromęckiego, który związał nasze dziejowe wolne „dziś" z naszem niewolniczem „wczoraj", oddając hołd zasługi tym, co za ideę niepodległości Narodu ginęli w 1831 i 1863 r.

Wszystkie popisy młodzieży, bez względu na stopień osiągniętego artyzmu, były gorąco oklaskiwane i witane, jako zadatek przyszłego rozwoju Koła Samokształcenia. Chór gimnazjalny, pod batutą prof. Birnholza, spisywał się doskonale. Pięknie opracowany referat na temat „Powstania Listopadowego" odczytała uczennica z 8-ej klasy A. Baranowska; milutko i z wielkiem zrozumieniem wypowiedziała wiersz Konopnickiej „Chodziły tu Niemce" uczennica 2-ej klasy, Wojciechowska. Żywe obrazy w tych warunkach dekoracyjnych, w jakich były przedstawione, wypadły bardzo ładnie. Dekoracje i programy były wykonane przez uczniów, świadcząc o wielkiej pracy i wysokich zaletach pedagogicznych profesora rysunków, p. Żuka.

W dniu 4 listopada wieczór był powtórzony dla młodszych uczniów i ich rodziców i opiekunów.

Obecnie Koło Samokształcenia opracowywa „Betleem Polskie" na czas poświąteczny.

Zjazd burmistrzów.

W d. 7 i 8 grudnia w Magistracie m. Łucka odbył się drugi Zjazd Burmistrzów miast Wołynia.

Na Zjazd przybyli burmistrze: z Kowla, Dubna, Krzemieńca, Ostroga, Włodzimierza, Rożyszcz i Lubomla.

Przewodniczył burmistrz m. Łucka, p. Jan Suszyński.

Na Zjeździe były rozpatrywane sprawy: pomocy repatrjantom, mieszkaniowa, podatków miejskich i przyłączenia miast Wołynia do Związku Miast Polskich.

Nad program Zjazd uchwalił wysłać do Wilna do Prezesa Tymczasowej Komisji Rządzącej Meysztowicza i do Prezesa Rady Miejskiej Wileńskiej telegramy następującej treści:

„Drugi Zjazd Burmistrzów Ziemi Wołyńskiej, zebrany w Łucku w dniu 7 grudnia r. b., przesyła bratniej Ziemi Wileńskiej serdeczne pozdrowienia i żywi niezachwianą wiarę, iż Wilno i Wołyń staną pod jednym sztandarem Orła Białego".

Szczegółowe sprawozdanie o Zjeździe podamy w następnym numerze.

O wymianę banknotów.

Jak wiadomo, banknoty 100-markowe i 1000- markowe (białe Kościuszkowskie) wycofywane są z obiegu z d. 15 grudnia r. b.

Już obecnie na całym Wołyniu banknotów tych nie przyjmują ani w sklepach, ani w urzędach państwowych, ani w bankach. Miejscowe Kasy Skarbowe również uchylają się stanowczo od wymiany.

Co wobec tego czynić ma publiczność, zwłaszcza szerokie masy? gdzie zmienią swoje pieniądze?

Sprawa to bardzo poważna. Ludność, zwłaszcza uboga, nie może być narażona na straty. Wzbudziło by to na kresach głęboki żal do władz centralnych.

Koniecznością jest przeto, by przy Kasach Skarbowych na Wołyniu powstały ekspozytury Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, które by do d. 15 stycznia r. p. zajęły się specjalnie wymianą wycofywanych banknotów.

W sprawie tej Łucki Związek Kupców wysłał w d. 9 b. m. depeszę do p. Ministra Skarbu, z prośbą by chociaż w wojewódzkim Łucku powstała natychmiast ekspozytura P. K. K. P.

Zamknięcie klas równoległych.

W gimnazjum im. Kościuszki w Łucku istnieją klasy równoległe (I, II i III), które pobierały dotąd naukę w godzinach popołudniowych.

Na ostatniej sesji rodzicielskiej postanowiono naukę poobiednią narazie przerwać i zwrócić się do Kuratorjum Szkolnego z prośbą o wynalezienie lokalu dla pomieszczenia owych trzech klas.

Nauka w godzinach wieczornych, wobec niedostatecznego światła, okazała się absolutnie niemożliwą.

Opieka nad zwierzętami.

Koniecznością jest założenie w Łucku T-stwa Opieki nad zwierzętami, z oddziałami na całym Wołyniu. Dzieją się bowiem okropne rzeczy. Niesumienni przedsiębiorcy przeładowują swe wozy do tego stopnia, że konie wprost padają na bruk uliczny, bite i katowane przez zwyrodniałych poganiaczy.

Na targach widzi się ciągle, jak gęsi i kaczki wieszane są za nogi głowami w dół.

Opieka nad zwierzętami jest dokumentem cywilizacji. Powinna być tedy wskrzeszona jaknajrychlej.

Elektryczność figluje.

Pomimo polemik, replik i obietnic, T-stwo „Wolt" w Łucku w dalszym ciągu lekceważy sobie swoje obowiązki. Zdezelowana elektrownia łucka wypuszcza prąd tak słaby, że nawet przy pięciu lampach w pokoju jest zupełnie ciemno. W d. 7 grudnia światło nie paliło się zupełnie do 6 i pół wieczorem. Sklepy tonęły w ciemnościach. Praca w biurach, drukarniach i warsztatach zupełnie ustała.

A tymczasem T-wo „Wolt" śpiesznie inkasuje przyznaną mu podwyżkę od czerwca r. b...

Za co jednak publiczność ma płacić, gdy co kilka dni światło gaśnie, albo pali się wprost horrendalnie?

T-stwo „Wolt" musi nareszcie swoje maszyny oraz swoją sieć miejską przyprowadzić do porządku. Tak nadal być nie może.

Pobór do wojska.

W ubiegłym tygodniu wszyscy przyjęci do wojska rekruci z okręgu poborowego Łuckiego wytransportowani zostali do swoich pułków.

Większość rekrutów tutejszych wyjechała w głąb Rzeczypospolitej, do b. Kongresówki, do Wielkopolski lub do Małopolski.

Zjazd lokatorski.

W d. 12 grudnia, w poniedziałek, w sali Domu Ludowego w Łucku, o godz. 11 rano, rozpocznie się Zjazd delegatów wszystkich Zrzeszeń Lokatorskich ze wszystkich miast Wołynia.

Na porządku dziennym — sprawa odbudowy miast wysiłkami społecznemi.

Ochrona lokatorów.

Projekt rządowy ustawy o ochronie lokatorów, złożony obecnie Sejmowi, wyłącza z pod działania tej ustawy lokale handlowe i przemysłowe.

Wobec tego Stowarzyszenie Kupców Polskich, jako organizacja, reprezentująca zrzeszone kupiectwo całej Rzeczypospolitej, zwróciło się do Rządu i komisyj sejmowych, oraz poszczególnych klubów poselskich z memorjałem, w którym zwraca uwagę na to, iż wyjęcie z pod działania ustawy o ochronie lokatorów lokalów handlowych i przemysłowych spowodowałoby zupełną dowolność w określaniu ceny najmu i stawiałoby granice podwyżek jedynie w zależności od dobrej woli właścicieli nieruchomości.

O wolnym handlu lokalami nie może być mowy, gdyż wolny handel istnieć może tam, gdzie jest konkurencja, wolnych zaś lokali handlowych niema obecnie wcale; pozatem lokal handlowy nigdy nie był towarem.

Lokal handlowy stanowi, poniekąd, część składową przedsiębiorstwa, z nim związana jest klijentela i zaufanie do interesu handlowego. Dlatego też, nawet w normalnych czasach, sklepy wynajmowano zwykle na dłuższe terminy, co dawało poniekąd gwarancję nieusuwalności. Natomiast zniesienie ochrony lokali handlowych zmieniłoby istotnie lokal na towar, będący przedmiotem najłatwiejszej spekulacji, wynikiem czego byłoby przejście tych warsztatów pracy w ręce cudzoziemców, posiadających mocną walutę, bądź wzbogaconych kupców wojennych, co w konsekwencji doprowadziłoby do zupełnej zagłady handlu polskiego.

Domagając się z tych względów niewyjmowania lokali handlowych z pod prawa o ochronie lokatorów, Stowarzyszenie Kupców Polskich zaznacza, że sfery kupieckie rozumieją konieczność znacznego podwyższenia ceny najmu, uważają jednak za pożądane określenie w ustawie ogólnych zasad, na podstawie których czynsz byłby obliczany.

Podwyżka ta mogła by wynosić około 1.500% zasadniczego komornego z 1914 r., przyczem dopłaty za świadczenia (wodę, stróża, sprzątanie, wywóz śmieci i t. d.) powinny być obliczone w stosunku do zasadniczego komornego.

Komisja prawnicza Sejmu przystąpiła już do rozpatrywania nowego projektu rządowego. Jak oświadczył poseł Grzędzielski, który referuje tę sprawę, Komisja nie zgodzi się na projekt zmieniający ustawę o ochronie lokatorów, w szczególności na ustęp, który wydziela sklepy z ustawy o ochronie.

Z powodu tych pogłosek, odbył się w d. 5 grudnia w Warszawie wielki wiec właścicieli domów, na którym uchwalono rezolucję, by ochrona lokatorów stanowczo nie obejmowała lokalów handlowych i przemysłowych i by podwyżka komornego za mieszkanie była 20-krotną w stosunku do komornego z 1914 roku (2.000%). Proponowane komorne nie obciąży żadnego budżetu, gdyż: 1) robotnik najniższej kategorji, zarabiający dziennie 1,000 mk., może płacić za jeden pokój 20 mk. dziennie, gdy tymczasem przy stosowaniu obecnej ustawy płaci zaledwie jedną markę; 2) urzędnik średni, pobierający 40,000 mk. miesięcznie, czyli 1,330 mk. dziennie, może płacić za 4 ubikacje (3 pokoje i kuchnia) — 60 mk. dziennie, gdy obecnie płaci tylko 3 marki; 3) inteligent w zawodach wyzwolonych, zarabiający 100.000 mk. miesięcznie, czyli 3.330 mk. dziennie, może płacić za 6 ubikacji 140 mk. dziennie, gdy tymczasem wedle obecnej ustawy płaci 7 mk. dziennie, t. j. mniej niż za jednorazowe otworzenie bramy.

Jeśli chodzi o Wołyń, to na 20-sto krotną podwyżkę komornego od cen z 1914 roku każdy tu się zgodzi z największą radością, bo tutaj kamienicznicy już dawno podnieśli ceny za lokale nie o 2,000%, jak żądają właściciele nieruchomości w Warszawie, lecz o 25.000% i więcej w stosunku do roku 1914-go. Obecnie będą musieli ceny obniżyć, stosownie do ustawy. Nasze sądy będą oczywiście zawalone słusznemi petycjami nieszczęśliwych lokatorów. Ukrócenie samowoli i lichwy kamieniczników wołyńskich musi jednak nastąpić, bo ustawa sejmowa obowiązuje wszak na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej i Wołyń nie może być pokrzywdzony i wyjęty z pod praw. Obniżenie cen za lokale na Wołyniu wpłynie w ogromnej mierze na obniżenie się tutaj cen na towary i produkty żywności.

Sprawozdanie

z zabawy tanecznej na korzyść Łuckiej Rady Opieki Społecznej, która odbyła się dn. 19 listopada 1921 r. w sali Klubu Polskiego „Ognisko" w Łucku.

Przychód.

Ze sprzedaży biletów wejściowych	72.100
Z loterji amerykańskiej	40.000
Ze sprzedaży wygr. bukietu przez p. Filipową	18.500
Ze sprzedaży kwiatów	8.105
„ „ słodkiego bufetu	52.065
Zebrane przez Nacz. V Rejonu	9.141
Ze sprzedaży jaj ofiarow. przez V Rejon	6.300
	206.211

Rozchód.

Muzykantom	20.000
Kwiaty świeże	10.000
Zaproszenia na zabawę	3.985
Odznaki	3.000
Ciastka i likier	13.000
Masło, drożdże i powidła	5.140
Usługa	1.800
	56.925

Zysk czysty wyniósł . . **149.286**

Wykaz produktów ofiarowanych: *przez V-ty Rejon:* mięsa 1 pud 26 fnt., smalcu, słoniny i boczka 1 pud. 05 fnt., szynki i kiełbas 12¼ fnt., mąki pszennej 1 pud 26 fnt., krup 1 pud 35 fnt., sera 03½ fnt., jaj 305 sztuk; od *właść. browaru p. Sznajdera:* mąki żytniej razowej 3 pud., piwa 1 beczka; *od właść. młyna p. Pińczuka:* mąki pszennej I-go gatunku 5 pud.; *od właść. młyna p. Frydmana:* mąki pszennej I-go gatunku 1 pud.

Rada Opieki Społecznej składa podziękowanie wszystkim Paniom, które nie szczędziły pracy przy zorganizowaniu zabawy, jak również wszystkim ofiarodawcom oraz Naczelnikowi V-go Rejonu, panu Łuckiewiczowi.

Prezes Łuckiej Rady Opieki Społecznej

30/XI—21. *R. Neyman.*

Sprawozdanie

z Wieczornicy i Andrzejek Koła Polek dnia 26 listopada r. b. w Łucku.

Przychód.

Bilety wejściowe	60.000
Wróżby	11.600
Loterja	8.100
Bufet	114.690
Ofiary	3.000
„	3.000
„	1.000
„	5.000
	208.390

Rozchód.

Muzyka	15.000
Druki	2.730
Sala	4.000
Trunki, kawa, herbata	50.650
	72.380

Dochód netto 136.010

Niniejszem Koło Polek składa najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim tym, którzy łaskawie przyczynili się datkami pieniężnymi lub w naturze na bufet, a także tym, którzy dopomogli do urządzenia zabawy, a mianowicie: Kołu Młodzieży za urządzenie wróżb, d-rowi Łukaszewi-

czowi za prowadzenie tańców i firmom: Rozaliniego, Wieczorkiewicza, Hurtowni Polskiej, Styrowi i wędliniarniom Cmuntów i Teodorowicza.

Koło Polek.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy wzięli łaskawie udział w organizacji i uroczystem otwarciu Domu Ludowego, a zwłaszcza ks. prałatowi Czyżewskiemu, ks. prałatowi Zagórskiemu, ks. prałatowi Muraszce, ks. proboszczowi Cichockiemu i ks. kapelanowi Żyźniewskiemu, oraz wszystkim wykonawcom programu wieczornicy, serdeczne podziękowanie składa za łaskawem pośrednictwem „Głosu Wołyńskiego"

Zarząd Domu Ludowego w Łucku.

Korespondencje.

Z Klewania.

Dnia 29 listopada, w rocznicę Powstania Listopadowego, w naszym parafjalnym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo. Miejscowy proboszcz, ks. dziekan Grzegorzewski, wygłosił przepiękną, porywającą słuchaczy mowę. Przedstawił, jakie ma znaczenie dla nas Powstanie Listopadowe, porównał listopad 1830 r. z listopadem 1918 r. i obecnego 1921 r. Przykro było patrzeć, że w tej narodowej uroczystości zaledwie kilku urzędników polskich wzięło udział. Większość, niestety, wolała nie psuć sobie krwi, patrząc na tryumf polskości. Szkoda, iż ci panowie obcej narodowości zajmują w Polsce wyższe urzędy, a Polacy, którzy krew przelewali w obronie Polski, muszą ginąć bez kawałka chleba, lub podlegać całkowicie obcym. Pomimo, że na szpaltach „Głosu Wołyńskiego" w №№ 4 i 8 były poruszone stosuneczki, panujące w Nadleśnictwie Klewańskiem, jednakże nikt na to nie zwraca uwagi; tacy panowie, jak nadleśniczy klewański, p. Rozen, kpią sobie z polskich protestów.

Ostatni fakt wszystkich nas oburzył. Oto na najgorszą gajówkę, gdzie niema nawet domu odpowiedniego, naznaczono Polaka, z wyższem wykształceniem, byłego dyrektora fabryki cukrowej, gdy tymczasem lepsze posady obsadzane są przez Rosjan. Tonący chwyta się brzytwy. Człowiek ten, przybywszy od bolszewików wraz z rodziną, bez żadnych środków do życia, musiał przyjąć takie stanowisko. Zapytuję znowu tych, do kogo to należy, jak długo u nas będą panowały takie stosunki?

Kresowiec.

Z Krzemieńca.

W budynku b. Liceum Krzemienieckiego mieściła się męzka szkoła duchowna prawosławna, którą tu w r. 1838-ym otworzył rząd carski. Wykłady w tej szkole były prowadzone dawniej w języku rosyjskim, a w ostatnich dopiero czasach w języku ukraińskim.

Ponieważ gmachy Liceum należą bezspornie do społeczeństwa polskiego, jako wzniesione przez Czackiego z ofiar polskiego ziemiaństwa, przeto wyższe władze nakazały przeniesienie szkoły prawosławnej duchownej do Dermania w pow. Dubieńskim. Majątek szkoły, meble, bibliotekę i t. d. wywieziono na 335 wozach.

W opuszczonych gmachach licealnych ma powstać polskie Seminarjum nauczycielskie, niezbędnie na Wołyniu potrzebne.

W tutejszem Seminarjum duchownem prawosławnem wykłady odbywają się dotąd po rosyjsku. Tylko trzy katedry są ukraińskie: historja cerkiewna — prof. Bidnow, literatura ukraińska — prof. Kuć i historja święta w 6-ej klasie — prof. Hromadzkij. Władze szkolne polskie powinny zwrócić na to uwagę. Ludność tutejsza nie chce dziś już słyszeć o popach-Rosjanach i żąda stanowczo, by duchowieństwo było ukraińskie. Ludność tutejsza garnie się też chętnie do języka polskiego. Lecz język rosyjski uważa stanowczo za obcy i wrogi.

Informacje.

Restauracja kościołów.

Władze djecezjalne otrzymały odezwę rządową w sprawie zapomóg na restaurację kościołów.

Wobec licznie napływających podań od ks. proboszczów, dozorów kościelnych i komitetów parafjalnych, władze rządowe zawiadomiły, że rozpatrzą te tylko podania, do których dołączona będzie opinja konserwatora przy Województwie. Ma też być wyraźnie określony cel, na jaki subwencja będzie użyta, oraz dołączony kosztorys sporządzony przez architekta powiatowego, inspektora przemysłowego, lub inną osobę godną zaufania.

Zbiórka książek dla kresów.

Koło warszawskie T-wa Straży Kresowej podniosło myśl zorganizowania zbiórki książek polskich dla kresów wschodnich. Wyłoniono komisję organizacyjną, która ma się zająć stworzeniem Komitetu. Zaprojektowano, by w pracach Komitetu wzięło udział jaknajszersze grono przedstawicieli instytucji naukowych i oświatowych oraz szereg wybitniejszych działaczy społecznych.

Zbiórka w całej Polsce ma się odbyć w lutym roku przyszłego.

Ochrona granicy wschodniej.

Dla wydawania szybkich decyzji w sprawach ochrony granicy wschodniej, w gmachu Min. Spraw Wewnętrznych w Warszawie ustawiony został aparat telegraficzny Hughesa dla codziennych rozmów z Wojewodami w Brześciu Lit., Tarnopolu, Nowogródku i Łucku. Jednocześnie dla przesyłania telegrafem terminowym rozporządzeń do różnych punktów granicy wschodniej w urzędach pocztowo-telegraficznych: Równe, Brasław, Nieśwież, Łuniniec, Sarny, Stołbce, Wilejka, Ostróg, Borszczów, Krzemieniec, Zbaraż, Skałat, Zaleszczyki i Husiatyn ustanowiona została służba w dziale telegraficznym w ciągu całej doby bez przerwy.

Dla straży pogranicznej w różnych punktach przystąpiono do zbudowania narazie ziemianek; część tych robót wykonywa wojsko inżynierskie.

Zaprowiantowania straży pogranicznej podejmuje się intendentura wojskowa. Szereg punktów strażniczych będzie połączony pomiędzy sobą telefonem.

Zgubiona została umowa na dzierżawę ziemi u p. Zajkowskiego przez Efima Filipczuka. Znalazcę uprasza się o zwrot pod adresem: Luck, Wólka, ul. Lwowska № 1.
125—1—1

Skradzione zostało zaświadczenie, wydane przez starostwo Rówieńskie na imię Jakóba Gromadeckiego za № 431.
124—1—1

Zgubiona została legitymacja wydana przez Komendę Policji w Łucku na imię Kagana Bera.
126—1—1

PRENUMERATA wynosi: miesięcznie 170 mk., kwartalnie 500 mk., numer pojedyńczy 50 mk.

OGŁOSZENIA przed tekstem: cała stronica 30.000 mk., pół. stron. 15.000 mk., trzecia część stron. 10.000 mk., ćwierć stron. 7.500 mk., ósemka 3.750 mk., szesnastka 1.875 mk.; po tekscie: cała stronica 15.000 mk., pół stron. 7.500 mk., trzecia część stron. 5.000 mk., ćwierć stron. 3.750 mk., ósemka 1.875 mk., szesnastka 940 mk.; w tekscie: cała stronica 45.000 mk., pół stron. 22.500 mk. i t. d. odpowiednio.

Dla firm cudzoziemskich ceny podwójne. Każda podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

DROBNE OGŁOSZENIA i komunikaty: po 10 mk. od każdego wyrazu.

Drukiem Spółki Akcyjnej Polskiego Towarzystwa Zakładów Drukarskich na Wołyniu („Poldruk").

Redaktor-Wydawca *Karol Waligórski.*